

Kartka z pamiętnika - świadectwo s. Anny

Niedziela, 15 lipca 2007r.

Pierwsze śluby zakonne

Jestem Misjonarką Chrystusa Króla... Króla królującego z tronu krzyża...

Teraz już mogę do Ciebie się przytulić, mogę Cię objąć, ścisnąć w dłoni, jesteś już Mój, a Ja jestem Twoja...

Kiedy kapłan podał mi dzisiaj Ciebie, mówiąc: □ Droga Sostro, z Chrystusem przybita do Krzyża nie żyj dla siebie lecz dla Tego, który za Ciebie umarł i zmartwychwstał □, wzięłam Cię w słabą drżącą dłoń, przycisnęłam do serca, byś zawsze był tam.

Nie czułam Twojego ciężaru, ktoś mógłby powiedzieć zwykły kawałek metalu, który nie waży i nie znaczy nic. Ale ja wiem, znam ciężar Twój, co nie ilością kruszcu mierzy się. Znam Twój ciężar, moich łez i powrotów i walki, by nie tylko na Ciebie patrzeć, ale naprawdę Cię nieść. Mój krzyż □ patrzę na Ciebie i zachwyam się Twoją miłością, która doprowadziła mnie aż tu. Patrzę na Ciebie i myślę ile kosztowała Cię miłość do mnie - ten cierń, ten gwóźdź, ta rana, by nadać memu życiu sens, by mnie podnieść, bym nie uciekała...

Mój krzyż □ Twoja nauka, jak żyć i moja walka, by iść...

Pierwsza myśl o powołaniu... Nieśmiałe spojrzenie na krzyż... Jezu to dla mnie?!

Gdy myślę o historii mojego powołania, to zawsze wracam do mojego dzieciństwa i jednego szczególnego wspomnienia. Kiedy miałam 12 lat, Ksiądz wikariusz z mojej parafii, który spędzał z dziećmi dużo czasu, powiedział mi wskazując na krzyż, że gdyby wszyscy ludzie, którzy żyją na świecie mogli się zbawić przez swoje dobre życie i uczynki, a ja nie mogłabym tego uczynić i groziłoby mi potępienie, to Jezus tylko dla mnie umarłby na Krzyżu, TYLKO DLA MNIE! Słowa te wzbudziły we mnie zachwyt. To było coś zupełnie niewyobrażalnego, że Wszechmogący Bóg - Jezus Chrystus tak bardzo mnie kocha, aż do oddania życia. Kocha bardziej od rodziców - najbliższych mi osób. Z perspektywy lat widzę, że to był fundament mojej wiary - miłość Jezusa do mnie aż po krzyż. W moim dziecięcym sercu zrodziło się pragnienie, żeby na miłość Jezusa odpowiedzieć miłością. Pomyślałam, że zostanę siostrą zakonną. Nie bardzo wiedziałam na czym polega życie zakonne, bo w mojej rodzinnej parafii nie ma sióstr, ale wiedziałam jedno - najważniejsze, że siostra zakonna to kobieta, która zamiast kochania męża kocha Pana Jezusa.

Powołanie do życia zakonnego? Nie, to nie dla mnie... Jeszcze nie teraz... Ucieczka...

Moje dzieciństwo miało w atmosferze zaufania Bogu. Jednak, gdy zaczęłam dojrzywać zmieniało się też moje myślenie. Przyszedł czas, kiedy Bóg zaczął mi przeszkadzać. Chciałam ułożyć sobie życie po swojemu, iść swoją drogą. Świadomie i dobrowolnie ze swego serca wyrzuciłam Boga. Wydawało mi się wtedy, że Bóg nie pozwala mi cieszyć się życiem, brać z niego pełnymi garściami, a jego przykazania ograniczają moją wolność. Nie minęło dużo czasu, a weszłam w rzeczywistość

grzechu ciężkiego. Miałam swoje zasady i nie chciałam, żeby ktokolwiek decydował o mojej przyszłości- to był czas, w którym nie pozwoliłam decydować o moim życiu także Panu Bogu. Zupełnie zapomniałam o tym, że Bóg jest Miłością i chce mojego szczęścia. Obraz Boga, który w tym czasie się we mnie kształtował nie był prawdziwy. Na własne życzenie zerwałam więź z Bogiem. Pierwszy krok - opuściłam Mszę Św. niedzielną- od tego zaczęło się moje życie w grzechu ciężkim. Następne grzechy były tego konsekwencją. Przestałam chodzić do spowiedzi św. Sporadycznie chodziłam do kościoła, po niedługim czasie wychodziłam z domu, ale do kościoła nie dochodziłam. Miałam wtedy 15 lat. Pamiętam, że bardzo trudno było mi wtedy patrzeć na krzyż. Chciałam uciec przed cierpiącym spojrzeniem Jezusa, bo ciągle miałam głęboką świadomość Jego Miłości do mnie a jednocześnie - obraz mojego życia, w którym nie było dla Niego miejsca. Te trzy lata bardzo mnie zmieniły. W wielu dziedzinach życia się rozwijałam, ale moja dusza umierała. W moim sercu nie było miejsca dla Jezusa.

A Jezus woła Pójdź za Mną... Na Kalwarii wciąż stoi krzyż... Moje miejsce... Gdy miałam 18 lat mama moich koleżanek zapisała nas na wyjazd z naszej parafii na "Przystanek Jezus" do Włocławka. Pierwszym punktem programu po przyjeździe była Msza Św. - najcenniejsza i najpiękniejsza, na jakiej byłam w życiu. Podczas tej Eucharystii moje serce zaczęło bić innym rytmem. Czułam, że przez usta kapłana mówi do mnie sam Jezus. Ksiądz na kazaniu powiedział, że mam wybierać życie lub śmierć. Dosłownie brzmiało to tak: Dziś jest pierwszy dzień z reszty twojego życia, chyba że jest to dzień twojej śmierci. Wybrałam życie, po kazaniu podeszłam do konfesjonału. Uklękłam, powiedziałam: "Proszę księdza ok.3 lat nie byłam u spowiedzi a 2 na Mszy, nie pamiętam regułki". Odpowiedział: "Wyznaj swoje grzechy i żałuj. Wszystko będzie dobrze". Od tego momentu minęło 8 lat, a ja ciągle w pamięci mam ten niesamowitą radość i pokój, jaki pojawił się w moim sercu po spowiedzi. Świadomość, że Bóg mnie kocha i wszystko wybaczył napełniło mnie ogromnym szczęściem. Przeżyłam swoje pierwsze nawrócenie.

Od tamtej chwili moje życie się zmieniło. Oczywiście nie stałam się w jednym momencie innym człowiekiem. To był proces, potrzebny był czas, ale "Włocławek" stał się rzeczywiście "pierwszym dniem z reszty mojego życia". Moje życie zaczęło stawać się normalne. W klasie maturalnej myśl o życiu zakonnym powracała tak mocno. Znajomy ksiądz powiedział mi o Zgromadzeniu Sióstr Misjonarek Chrystusa Króla dla Polonii, Króla królującego właśnie z tronu krzyża. Pojechałam na jedne rekolekcje, drugie, poznałam siostry i zostałam:)

W naszej zakonnej kaplicy w centrum wisi krzyż, inny niż wizerunki, które dotychczas znałam. Jezus na nim wtapia się w krzyż. On i Krzyż stanowią jedno... I to jest tajemnica życia... i w tym zawarta jest tajemnica powołania... .

s. Anna misjonarka Chrystusa Króla